

## Esej XX

### O biernym posłuszeństwie<sup>i</sup>

W poprzednim eseju staraliśmy się wykazać błędność teorii politycznych rozwijanych w tym kraju, jak również systemu religijnego jednej z partii oraz filozoficznego drugiej. Obecnie przystępujemy do zbadania praktycznych konsekwencji, jakie każda z partii wyprowadza z nich w kwestii poddaństwa należnego suwerenowi.

Jako że posłuszeństwo wobec zasad sprawiedliwości opiera się całkowicie na interesach społeczeństwa wymagających wzajemnego wyrzeczenia się dóbr innych ludzi w celu zachowania pokoju, jest oczywiste, że gdyby realizacja zasad sprawiedliwości miała przynieść ze sobą zgubne konsekwencje, wówczas, w tak niezwykle i tak palących okolicznościach, cnota ta musi zostać zawieszona, ustępując miejsca pożytkowi społecznemu. Zasada *fiat iustitia, ruat caelum* – sprawiedliwości musi stać się zadość, choćby niebo miało runąć – jest bez wątpienia fałszywa, a poprzez poświęcenie celu na rzecz środków prowadzi do absurdalnej idei podporządkowania im obowiązków. Jakież zarządca miasta wahałby się choćby chwilę przed spalaniem przedmiotu, jeśli tylko ułatwiałyby one przystęp wrogowi? Jakież generał powstrzymałby się przed splądrowaniem neutralnego kraju, jeśli wymagałyby tego okoliczności wojny i jeśli tylko w ten sposób mógłby utrzymać swoją armię przy życiu? Tak samo rzecz ma się z obowiązkiem posłuszeństwa. Zdrowy rozsądek poucza nas, że jeśli rząd skłania nas do posłuchu jedynie ze względu na płynący z niego pożytek społeczny, obowiązek ten w wyjątkowych przypadkach, kiedy posłuszeństwo prowa-

dziłoby niechybnie do wielkich szkód dla społeczeństwa, musi zawsze ustąpić przed pierwszym i zasadniczym zobowiązaniem. *Salus populi suprema lex* – dobro ludu winno być najwyższym prawem. Zasadę tę dzielali ludzie wszystkich epok – żaden człowiek, kiedy czyta o powstaniach przeciwko Neronowi czy Filipowi II, nie jest na tyle oczarowany istniejącym porządkiem sił, by nie życzyć powodzenia przedsięwzięciu i nie chwalić jego autorów. Nawet nasza szlachetna partia królewska mimo swej wyszukanej teorii<sup>ii</sup> musi w tego rodzaju przypadkach sądzić, odczuwać i decydować tak, jak reszta rodzaju ludzkiego.

Przyznawszy przeto ludziom prawo do oporu w wyjątkowych okolicznościach, wytrawny myśliciel zmierzyć się musi z pytaniem o stopień konieczności usprawiedliwiającej sprzeciw i czyniącej go prawomocnym lub godnym pochwały. W tym miejscu muszę wyznać, że zawsze trzymać będę stronę tych, którzy obowiązkowi posłuchu przyznają wielką wagę, a wszelkie jego naruszenie uznają za rozwiązanie ostateczne, uzasadnione jedynie w rozpaczliwych wypadkach, kiedy społeczność znajduje się w stanie najwyższego zagrożenia przemocą i despotyzmem. Jest bowiem oczywistością, iż obok krzywd, jakie niesie ze sobą wojna domowa – zwykle towarzysząca buntom – pojawienie się wśród ludu skłonności do rebelii jest naczelną przyczyną despotyzmu władców i skłania ich do wielu gwałtownych postępków, których stosowanie nie przyszłoby im do głowy, jeśliby tylko każdy z ich poddanych skłonny był do poddaństwa i posłuszeństwa. Z tego to właśnie powodu zabójstwo tyrana lub zamach na niego dopuszczane przez starożytnych zamiast napawać tyranów i uzurpatorów nabożnym lękiem, czyniły ich po dziesięciokroć gwałtowniejszymi i bardziej nieustępliwymi. Słusznie więc dla tych przyczyn powyższa metoda jest obecnie zakazana przez prawa narodów i spotyka się z powszechnym potępieniem jako zdradziecki sposób wymierzania sprawiedliwości tym dręczycielom społeczeństwa.

Poza tym należy stwierdzić, iż skoro w normalnym porządku rzeczy posłuszeństwo jest naszym obowiązkiem, przede wszystkim musi nam ono zostać wpojone i niewiele jest przedsięwzięć bardziej niedorzecznych niż owa usilna staranność i troska zmierzająca do wymienienia wszystkich sytuacji, w których opór staje się dopuszczalny. A zatem choć filozof

w toku dyskusji słusznie przyznaje, że zasady sprawiedliwości mogą zostać zawieszane w przypadkach nagłej potrzeby, cóż należałoby powiedzieć o kazniedzii lub kazuiście, który swym zasadniczym celem uczyniłby odkrycie takich wyjątkowych przypadków, a następnie dążył do wdrożenia swych zasad z całą siłą argumentacji i elokwencji? Czyż nie lepiej uczyniłby, propagując zasadę ogólną niż wskazując na poszczególne wyjątki, które ludzie chyba nazbyt skłonni są przyjmować, a następnie rozszerzać?

Istnieją jednak dwa argumenty, jakie można przywołać w obronie tego stronnictwa w naszym kraju, które tak pracowicie upowszechnia zasady oporu; zasady, co należy otwarcie wyznaczyć, ogólnie rzecz biorąc, zgubne i szkodliwe dla społeczności. Pierwszy argument bierze się stąd, że członkowie partii przeciwnej wynoszą doktrynę posłuszeństwa na tak niebotyczne wyżyny, iż nie tylko nie wspominają o żadnych wobec niej odstępstwach wynikających z wyjątkowych okoliczności (co można by jeszcze wybaczyć), ale otwarcie takim odstępstwom się sprzeciwiają. Koniecznością stało się zatem położenie nacisku na te wyjątki oraz obrona pokrzywdzonej prawdy i wolności. Drugi i być może lepszy argument opiera się na naturze brytyjskiego ustroju i formy rządu.

Cechą szczególną naszego ustroju jest nadanie najwyższemu władcy takiego dostojeństwa i godności, że choć ograniczany przez prawa, jest on w pewnym sensie, jeśli chodzi o jego własną osobę, ponad prawem i nie może być ani przesłuchiwany za jakąkolwiek szkodę i niesprawiedliwość, jakie popełnił, ani też za nie ukarany. Sprawiedliwość ma przystęp wyłącznie do jego ministrów lub osób działających z jego upoważnienia. I tak perspektywa osobistego bezpieczeństwa skłania księcia do przyzwolenia na swobodę ustanawiania praw, a gwarancje pokoju osiąga się, karząc pomniejszych przestępców. Unika się tym samym zagrożenia wojną domową, która musiałaby niechybnie wybuchnąć, gdyby suweren na każdym kroku narażony był na bezpośrednie ataki. I chociaż nasze prawa oddają ów zbawienny pokłon księciu, zasada ta nie pozwala nam rozsądnie pojąć, w jaki sposób może dojść do zniszczenia ustroju lub też ustanowienia bojaźliwego poddaństwa, kiedy książę chroni swoich ministrów, podtrzymuje niesprawiedliwości i zagarnia

dla siebie całą władzę przynależną wspólnocie państwowej. Taki przypadek nigdy nie jest klarownie regulowany przez prawa, ponieważ w swym zwyczajnym trybie nie są one w stanie mu zapobiec ani powołać do życia nowej władzy obdarzonej najwyższymi uprawnieniami zmierzającymi do zduszenia książących nadużyć. Z racji tego jednak, że prawo bez remedium na jego nadużycie byłoby absurdem, owym remedium jest w tym przypadku dopuszczalny w wyjątkowych okolicznościach sprzeciw, kiedy sprawy zachodzą tak daleko, że staje się on jedynym sposobem obrony ustroju. Sprzeciw taki będzie oczywiście częstszy w przypadku rządu brytyjskiego niż innych, które są prostsze i składają się z mniejszej liczby części i stronnictw. Tam gdzie król jest absolutnym suwerenem nic nie skłania go do zaprowadzenia despotyzmu na tyle rozbuchanego, by mógł spowodować rebelię. Tam jednak, gdzie jego władza jest ograniczona, niemądra ambicja, za którą nie muszą wcale stać wielkie przywary charakteru, może postawić go w tym niebezpiecznym położeniu. Powszechnie uznaje się, że tak właśnie miały się sprawy z Karolem I, a jeśli wolno nam wyznać prawdę teraz, kiedy uczucia wrogości już przycichły, to samo tyczy się Jakuba II. Byli to mężowie łagodni i być może w swym prywatnym usposobieniu dobrzy, ale ich mylna ocena natury naszego ustroju, a następnie zagarnięcie całej władzy ustawodawczej wywołały konieczność postawienia gwałtownego oporu, który drugiego z nich formalnie pozbawił władzy, używanej przezeń tak nieroztropnie i nieostrożnie.

<sup>i</sup> Zasada biernego posłuszeństwa popierana w czasach Hume'a przez partię torysów mówiła, że bunt przeciwko królowi i wszystkim ludziom oraz instytucjom działającym z mocy królewskiego polecenia jest zawsze, niezależnie od okoliczności niedopuszczalny.

<sup>ii</sup> Chodzi o omawianą w niniejszym eseju zasadę biernego posłuszeństwa.